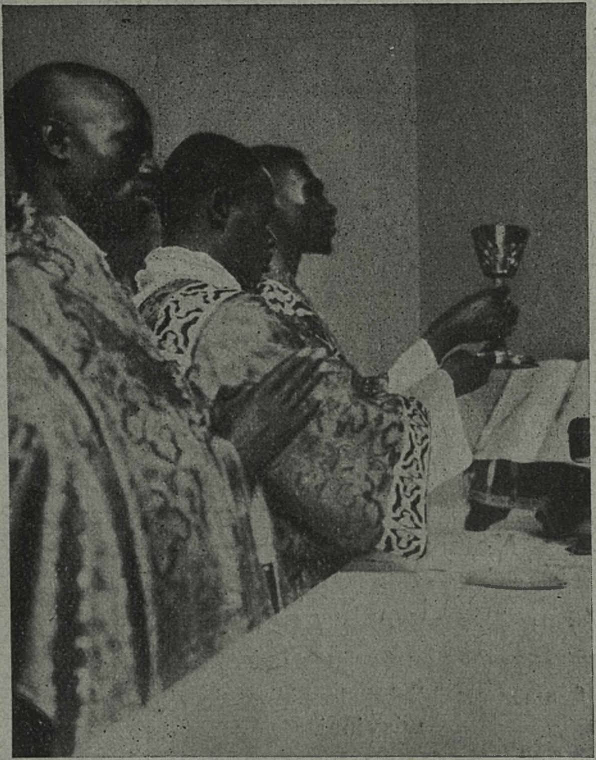
ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 7 LIPIEC 1938

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. —

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. — Warszawa 1.188 — **Kraków 410.756** — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 80.954.

---

† Memento za Zmarłych.

† Anna Franciszka Atzmanstorfer,

misjonarka-pomocnica Sodalicji św. Piotra Klawera

zmarła 6 maja po blisko dwudziestoletniej służbie misyjnej.

R. I. P.

Ks. Franciszek A. Grzywacz. — Agnieszka Smagacz. — Józefa Zaprawa. — Wincenty J. Chojnoski. prenumerator i gorliwy dobroczyńca misji. — Katarzyna Dziedzic. — Paweł Kowodczyk. — Marianna Grodkowska. — Zofia Gardulska. — Mikołaj Parniak. — Weronika Gliszczyńska.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

Krwi Chrystusowa



napój mię!

Pismo świętej Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

Rzym, 4 kwietnia 1938.

Do

Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie.

Otrzymałem sprawozdanie, jakie Pani mi uprzejmie nadesłała, z jałmużn przekazanych i rozdzielonych na korzyść Misji w Afryce w ubiegłym roku 1937. — Z radością stwierdziłem stały pomyślny wynik działalności Pani i Jej Sodalisek na rzecz Misji tak bardzo potrzebujących pomocy. Wasza święta Założycielka, która tak bardzo kochała swoją Sodalicję, modli się teraz w niebie o pomyślność i coraz większy rozwój tego czcigodnego Instytutu. — Ja zaś życzę, aby Misje afrykańskie znalazły w Sodalicji Klaweriańskiej pomoc, coraz to bardziej odpowiadającą ciągle wzrastającym potrzebom; aby Imię Chrystusa Pana było coraz bardziej znane w tych odległych krainach i aby te ludy mogły wszystkie wejść do Kościoła św. i znaleźć w nim i przezeń wieczne zbawienie.

Życząc długiego żywota i wszystkich łask od Pana, z serca błogosławię.

† Kardynał P. Fumasoni Biondi, Prefekt.

† Cel. Costantini, Sekretarz.

VI 38 8.9

Maria Teresa Ledóchowska

Odeszłaś z ziemi w postaci Anioła,
Unosząc wielkie zasługi Twych czynów,
Ciche westchnienia Twych czarnych cór, synów,
W smutnej zadumie chylących swe czoła.

Jak kwiat zakwitłaś wśród puszcz afrykańskich
I roztaczając Swój zapach dokoła,
Krzyż zawiesiwszy na piersiach pogańskich,
Wiodłaś ich w progi świętego Kościoła.

Będąc przykładem głębokiej pokory,
Obrałaś żywot zabiegów i pracy,
I porzuciwszy pałace i dwory,
Poszłaś na żywot prawdziwie tułaczy.

Mario Tereso! Wznieś prośby za nami
Przed tronem Boga, którego kochałaś,
I pozwól iść nam Twoimi śladami,
By pielęgnować to, co Ty posiałaś.

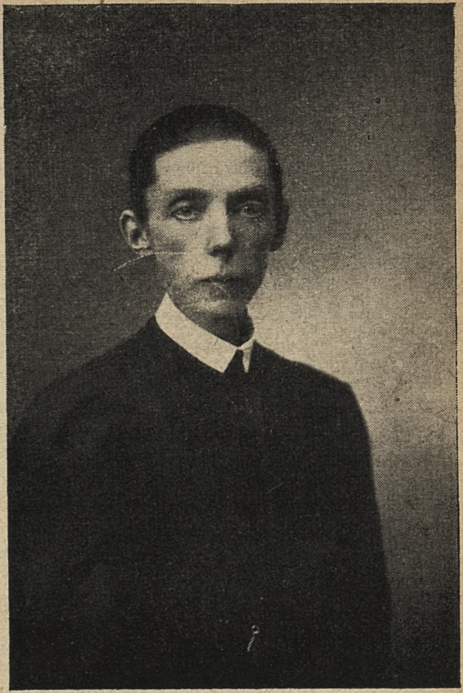
Chrystus Cię wezwał do wielkiej nagrody
Za Twe ofiarne długoletnie prace,
Na zgotowane niebieskie z nim gody
Otworzył Tobie Swe święte pałace.

Uproś u Boga nam miłość i zgodę,
Niech On nad nami wszystkimi króluje,
A serce moje to święcie dziś czuje,
Że Twoje prośby przyniosą osłodę.

Maria Etgens.

Maria Teresa w celi więziennej

O. Tomaka T. J., Brokenhill (Północna Rodezja).



Więzienie centralne Brokenhill, 14 stycznia 1937.

Mamy tu krajowca Siakatima, który za morderstwo został skazany na śmierć. Proszę, aby Ojciec zechciał przybyć. Wyrok ma być wykonany w sobotę 16 stycznia.

Dyrektor więzienia.

Krótka, ale jakże wstrząsająca wiadomość!

O drugiej godzinie po południu stanąłem w więzieniu i skierowałem się zaraz do celi przeznaczonej na ostatni pobyt skazańców. Zastałem tam policjanta, który pilnował więźnia. Siedział osowiały, tępym wzrokiem patrząc przed siebie. Na rękach i nogach miał kajdany. Obok stała miska z nietkniętym jadłem, nawet dzbanek z wodą pełny był aż po brzegi. W kącie leżało kilka pudełek papierosów — ale i te były nienapoczęte.

— Witam cię, Moni — rzekłem wszedłszy, nie otrzymałem jednak żadnej odpowiedzi. Nawet nie wejrzał na mnie.

— Jak się miewasz, przyjacielu — próbowałem dalej — najpierw w języku *cirenje* a potem w języku *citonga*. Podniósł głowę, spoglądając smutnie.

— Czy spałeś dobrze?

Nareszcie odezwał się. Biedak pochodził widocznie ze szczepu Batonga, mieszkającego nad brzegami Zambezi. Przemawiała za tym jego powierzchowność. Spytałem policjanta, czy może podjąć się roli tłumacza? niestety i on nie znał tego języka, a ja umiałem tylko kilka słów. Pospieszyłem więc na dziedziniec i tam napotkałem Stefana, kucharza, który już w różnych stronach bywał:

— Czy znasz język *citonga*? — zapytałem.

— Tak, Ojcze.

— Czy pomożesz mi porozumieć się ze skazanym na śmierć więźniem?

— Natychmiast, Ojcze — postaram się tylko o kogoś, kto by mnie w kuchni zastąpił.

Zastępca znalazł się niebawem i Stefan poszedł ze mną do celi. Zamienił ze skazańcem kilka słów półgłosem, a potem zwrócił się do mnie: „Będzie dobrze, Ojcze. Rozumiemy się doskonale.“ Wnet potoczyła się rozmowa o rodzinnej wiosce więźnia, o naczelniku, o żonie i dzieciach. Przed rozstaniem powiedziałem za pośrednictwem Stefana, że wieczorem przyjdę znowu i opowiem mu o Bogu miłosiernym.

Około 5 wybrałem się ponownie do więzienia. Gorąco poleciłem Sercu Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie całą tę sprawę i poprosiłem sługę Bożą Marię Teresę Ledóchowską o orędownictwo. Ona jest przecież Matką Murzynów i afrykańskich misjonarzy. Długie dwie godziny spędziłem w celi, objaśniając najważniejsze prawdy naszej wiary. Stefan wszystko to tłumaczył więźniowi na język ojczysty, a czynił to doskonale, dodając do słów odpowiednie, wymowne gesty, które wielkie wywierały wrażenie. Gdy zabierałem się do odejścia, ująłem skutą rękę więźnia i pomogłem mu zrobić znak krzyża, poczem zmówił ze mną, powtarzając słowo po słowie: „Zdrowaś Mario“. Zaleciłem mu też, aby przecież coś zjadł, bo od dwóch dni nic nie miał w ustach. Odpowiedział z niechęcią: „Po co mam jeść, kiedy i tak chcecie mnie zabić?“

Dał się jednak w końcu namówić i spożył nieco mięsa i patatów. Mnie zaś chciał poczęstować papierosami. Wzruszony odrzekłem:

— Dziękuję ci — ale ja nie palę.

Następnego rana cały nasz klasztor polecił biedaka boskiemu miłosierdziu. Ja odprawiłem mszę św. na jego intencję, a potem poszedłem znów do więzienia. Oczy skazańca rozjaśniły się na mój widok, twarz nie miała już tego ponurego wyrazu, co ją zasępiał wczoraj. Gdy odmówiliśmy razem „Zdrowaś Mario“, zacząłem go dalej pouczać, co trwało do 10½.

Po południu przyniosłem ze sobą katechizm z wielu rycinami. Te ostatnie okazały się bardzo przydatne. Dwie godziny minęły nam bardzo szybko — mój uczeń uczynił już znaczne postępy. Mógł już odmówić ze mną i wzbudzić akty wiary, nadziei, miłości i żalu. Powiedziałem mu, że go jutro ochrzczę. Zgodził się na to z radością. — Nie przeczuwałem, jakie mnie jeszcze czekają trudności.

Skazańcowi nie powiedziano ani dnia, ani godziny,

mnie także proszono, abym zamilczał przed nim termin stracenia. W ową nieszczęsną sobotę miałem się stawić już o 5 rano.

Przybyłem punktualnie. Przed bramą więzienia czekały dwa wozy, przy nich sędzia, lekarz i urzędnik z policji. Pozdrowiłem ich półgłosem, przechodząc na dziedziniec oświetlony skąpo jedną tylko lampą. Stali tam więźniowie uszykowani w dwa oddziały, każdy był strzeżony przez dwóch policjantów. Nikt nie mówił słowa, nie padła żadna komenda, niemy ten tłum wydawał się zmieszany i przybity. Przed celą skazańca stało czterech najtęższych ludzi na straży. Prosili, abym nie wchodził, póki wszyscy więźniowie nie zostaną wyprowadzeni na zwykłe roboty. Przez zakratowany otwór w drzwiach widziałem biednego skazańca wyglądającego przez okno. Mimo największej ostrożności i ciszy, jaką zachowano przy ekspediowaniu więźniów, obudził się i teraz śledził bacznie, co się dzieje na dziedzińcu.

Gdy wyprowadzono wszystkich, otwarto celę. Wszedłem. Na powitanie moje zamiast odpowiedzi usłyszałem trwożne pytanie: „Czemu przychodzisz tak po nocy?... Och, to dziś mnie zabiją! Nie — dzisiaj nie chcę chrztu; jutro możesz mnie ochrzcić, ale dzisiaj nie.“ Po chwili dodał jeszcze: „Skoro mnie ochrzcisz, zaraz mnie zabiją. Widzisz — tu wskazał na drzwi od kancelarii, — tam dziś jest dużo białych. Oni przyszli, aby mnie zabić.“

Na wszystkie moje perswazje i na prośby Stefana miał tylko jedną stanowczą odpowiedź: „Dziś nie. Przyjdź jutro — jutro możesz mnie ochrzcić!“ Zakrywał przy tym rękoma czoło, jak gdyby się lękał, że go ochrzczę gwałtem.

Co miałem począć? Przygnębiony wyszedłem i powiedziałem komendantowi, jak rzeczy stoją.

— Niechże Ojciec jeszcze raz spróbuje — rzekł uprzejmie — my poczekamy.

Licząc na pomoc Bożą, zawróciłem do celi. „Boskie Serce Jezusa, nie daj zginąć tej biednej duszy. Mario Tereso, patronko misjonarzy i Murzynów, wesprzyj mnie w tej ciężkiej godzinie!“

Rozpocząłem na nowo przy pośrednictwie Stefana moje namowy i perswazje. Wszystko nadaremnie. „Chcę być ochrzczony, ale nie dziś — tylko dopiero jutro.“ Cały kwadrans trwało to zmaganie się. Wreszcie Stefan gwałtem oderwał więźniowi ręce od czoła i zawołał: „Ojcze — ochrzcij go teraz szybko, bo przecież wczoraj chciał tego. Słyszeliśmy to obaj.“

Skarciłem tę niewczesną gorliwość i oświadczyłem: „Sakrament chrztu św. musi być bez przymusu, z własnej woli przyjęty " i opuściłem celę pełen głębokiego żalu.

Zaledwie jednak oddaliłem się o kilka kroków, gdy usłyszałem poza sobą trwożne wołanie więźnia: „Chodź, chodź !"

Wróciłem więc z pospiechem.

— Powiedz, czemu przyszedłeś dziś tak po nocy? badał.

— Chcę odprawić dziś rychło mszę św.!

Zamilkł. — „Boże, zmiłuj się!" — Wreszcie zabrzmiały upragnione, stanowczym głosem wypowiedziane słowa: „Ochrzcij mnie. — Chcę teraz być ochrzczony."

— Uklęknij zatem — rzekłem poruszony. Uczyniłem sam to samo — ukląkł również Stefan i dozorujący policjant. Wzbudziliśmy razem akty wiary, nadziei, miłości i żalu. Po zwykłych ceremoniach wstępnych położył Stefan jako ojciec chrzestny rękę na głowę więźnia, a ja polałem go wodą, wymawiając uroczyste słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św."

Łaska Boża odniosła zwycięstwo. Jestem pewien, że Maria Teresa wyprosiła to u Serca Jezusowego. Do niej uciekam się zawsze w trudnych momentach mego misyjnego życia. Podałem jeszcze nowo ochrzczonemu krucyfiks do ucałowania i pobłogosławiłem go na drogę do wieczności.

Wracając, spotkałem komendanta. Widząc moją uradowaną twarz, rzekł: „Ojcze, zdaje się, że powiodło się szczęśliwie?" Gdy odpowiedziałem twierdząco, dodał: „Serdecznie Ojcu dziękuję."

Odszedłem spiesznie, aby zaraz odprawić mszę św. i polecić w niej miłosierdziu Bożemu codopiero nawróconą duszę, która za chwilę stanąć miała przed Jego trybunałem.

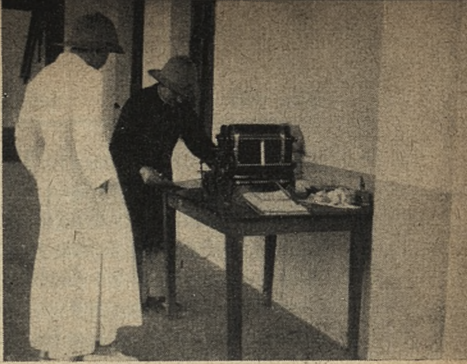
Jak mi komendant mówił w poniedziałek, skazany umarł spokojnie.

Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę!

(Ps. 88, 1.)

„Powinniśmy być pełni żarliwej miłości dla owiec bez owczarni. Trzeba im pokazywać piękno Boga, jaśniejące w Kościele katolickim. Po łasce Bożej to ta nasza tęsknota za ich duszami przyciągnie ich najsnadniej i najłatwiej znajdzie w nich oddźwięk." *Dudley*

Słowo drukowane . . . Koło Studiów



Wik. apost. Loango (Kongo franc.)
List O. *Laisné* ze zgrom. Ducha św.

Piszę dziś na maszynie, którą łaskawie przysłaliście naszej misji w Madingu. Nie możecie sobie wyobrazić, ile radości sprawił mi ten dar ! A zjawił się zaiste w samą porę. W roku ubiegłym miałem tu dwóch konfratrów: O. Gauthier'a i O. Bogner'a. Pierwszy dziś na urlopie, a drugiego zabrała mi założona świeżo misja w Mossendjo. O. Zimmerman, jeden z weteranów naszego wikariatu, który przetrzymał pobyt w Buanza (misja śpiączki), a dawniej był superiorem w Kinbenza, przybył, aby mi pomóc. Ale on z racji swego wieku, a ja skutkiem choroby — obaj nie czuliśmy się na siłach, by wędrować po puszczy i odwiedzać nasze placówki. Miałoby to fatalne następstwa, gdyby maszyna od was i powielacz Rolitho nie były mi umożliwiły wydawania gazetki, zawierającej wskazówki dla katechistów, zapewniając konieczną z nimi łączność. Tą maszyną oddała Sodalicja św. Piotra Klawera znowu doniosłą przysługę misjonarzom i sprawie misyjnej. Składam za to najgorętsze podziękowanie i wam i tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego daru, świadczącego o tak dobrze pojętym miłosierdziu.

Nawet w Afryce prasa jest *sprawą naglącą.* — Z naszych szkół wyszła znaczna liczba młodzieńców umiejących czytać, którzy pragną pochwalić się swą świeżo nabytą umiejętnością. Gdybyśmy nie zaspokoili ich tęsknoty za słowem drukowanym, stracilibyśmy w ich oczach całą „powagę“ nauczycielską i moralny zysk naszych poświęceń by przepadł. Niedawno zaszły fakt pokaże, że nasza troska jest uzasadniona. Dwa miesiące temu utworzyłem tu Koło Studiów. Od samego początku należy do niego około 20 młodzieńców, pracujących w handlu, na poczcie, pielęgniarzy,tłumaczy, kolejowców itp. Trzeba się nimi zająć, jeżeli nie chcemy, by od nas odeszli lub zobojętnieli w wierze. Rośnie w nich elita afrykańska. Nie jest taka, jak byśmy chcieli, ale mamy obowiązek ją urabiać, aby w niej znaleźć materiał dla krajowej Akcji katolickiej, na której Ojcu św. tak zależy.

Nasza misja rozwija się dobrze. Mamy w naszej szkole 75 internistów i 50 uczniów przychodnich. O. Zimmerman,

który się nią zajmuje, liczy na to, że w przyszłym miesiącu będzie mógł przedstawić kilku kandydatów do egzaminu, jakiego rząd wymaga od naszych nauczycieli. Duszpasterstwo wykazuje także normalny rozwój. Będzie w tym roku 450 chrztów i 55 ślubów.

Wreszcie zaprowadziłem też daninę kościelną. Czarni chrześcijanie okazali dużo dobrej woli, bo mimo swego ubóstwa złożyli prawie 1.000 franków. Dla organizującej się dopiero misji jest to cenny zasiłek.

M. T. Ledóchowska krzewicielka radości

Kiedy Służebnica Boża te słowa wypowiedziała, nie wiemy. Pewna jej czcicielka nadesłała je razem z innymi jej powiedzeniami do użytku redakcji. Słowa te jednak tak doskonale odpowiadają naszym czasom, że zdaje się, jakoby były wyrzeczone dzisiaj:

„Jakiż inny powód do radości możemy jeszcze mieć w tych poważnych czasach, kiedy to wszystko zda się przewracać do góry nogami, a piekielny smok z większą niż dawniej wściekłością uderza swym ogonem w skałę Piotrową, jeżeli nie to przeświadczenie, że możemy ratować dusze i przysparzać niebu mieszkańców.“

Taką była Maria Teresa, ta świetlana dusza, która i sama była pełna radości wśród trosk i kłopotów, i u innych umiała jednym spojrzeniem, jednym jedynym słowem zachęty rozproszyć wszelki smutek, która co dzień na nowo się cieszyła i dziękowała Bogu za to, że ją wybrał za narzędzie do ratowania dusz i zaludniania nieba. „Cieszcie się z waszego pięknego powołania!“ Tak przemawiała do swych duchowych córek, zwłaszcza w godzinach prób.

Całe jej życie urobione było według słów Apostoła: „Cieszcie się zawsze w Panu; jeszcze raz wam mówię: cieszcie się... Pan jest blisko.“ Maria Teresa sama żyła nieustannie zjednoczona z Bogiem przez ducha skupienia i ciągłą pamięć na obecność Bożą i innych prowadziła do Boga przez swe modlitwy, prace i cierpienia. — Jakże nie miała się z tego cieszyć?

Oby ta Sługa Boża uprosiła w dniu 6 lipca, jako w rocznicę swego szczęśliwego i radosnego zgonu, prawdziwą radość tym wszystkim, którzy współpracują w ratowaniu dusz!



Pójdź, pomóż ratować dusze!

Czarne cienie kładą się na rozległe morze i rozsnuwają się nad miastem. W Troadzie śpią wszyscy. Nie śpi tylko on jeden, Paweł. Życie, pełnia życia pulsuje w nim. A jednak stoi nieruchomo w miękkim piasku wybrzeża i patrzy z zapartym oddechem poprzez bezmiar wód. W ciemności nocy dostrzega jakąś postać. Mąż nieznany stoi przed nim, prosi, błaga o pomoc. Zjawa to tylko. Ale oko duszy Pawłowej widzi i poznaje dokładnie Macedończyka. Do uszu jego dochodzi wyraźnie: „Transiens adiuva nos!“ „Przyjdź i pomóż!“

A Paweł? Czy wolno mu, czy może odepchnąć te ręce wyciągające się doń? Musiałby nie być misjonarzem od stóp do głów. Wschodzący poranek spotyka go już z Silasem i Łukaszem na morzu. Śpieszy do Europy. Dusze są w potrzebie. Musi im dopomóc.

Pawła, tego wielkiego ucznia Chrystusowego, dawno już nie ma. Głowa jego spadła pod ostrym błyszczącym mieczem rzymskim Nerona. Ale duch jego nie umarł. On żyje w nieprzeliczonych duszach, które jak i on sprawę Chrystusową uczyniły swą własną sprawą.

Obok wielkiej postaci świętego Apostoła Narodów można śmiało postawić postać Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej. Jej myśli, pragnienia i czyny owiane były tą samą miłością dusz, ten sam żar misyjny rozpalał serce Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Żaden mozół nie był jej za wielki, żadna droga za daleka, żadne upokorzenie zbyt gorzkie, kiedy chodziło o Boga i o dusze. Słowa Pawłowe *„Caritas Christi urget nos“* kierowały każdym jej krokiem, stały się dla niej nie wysychającym źródłem siły.

Nędza duchowa pogan skłania ją do porzucenia świetnego stanowiska na dworze wielkoksiążęcym, do porzucenia świata, prze ją do założenia stowarzyszenia misjonarek-pomocnic dla Afryki.

„Pójdź za mną! Pomóż mi ratować dusze!“ te słowa Boskiego Mistrza brzmiały już poprzez wieki w niejednej duszy dziewczęcej. I porzuciły rodzinę i ojczyznę i poszły. Chcesz porzucić i siebie tak do gruntu, ze wszystkim, chcesz wyrzec się nawet widocznych pociech, jakie daje bezpośrednia praca

dla dusz w krajach misyjnych — zapoznaj się bliżej za pomocą książeczki

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“

z życiem córek duchowych Marii Teresy, a może i tobie będzie danem ratować dusze...

Nasze wiejskie szkoły

O. *Karol Maria Viglietti*, misjonarz della Consolata, Iringa.

Wieczorną porą siedziałem przed domem, przyglądając się zachodzącemu słońcu. Nie wiadomo skąd przyszło mi na myśl trzydzieści naszych szkół, które rozmieszczone po wsiach — niby arterie w organiźmie ludzkim krew — rozprowadzają po całym kraju życiodajną siłę. Z serca mego wypłynęła głośna dziękczynna modlitwa za tych, którzy mi dopomogli założyć i utrzymać te szkoły. Błogosławiłem też nowoczesny postęp, dzięki któremu brak personelu wyrównać można szybkością komunikacji.

Miałem tu już kilka szkół, ale tylko w pobliżu misji, pragnieniem zaś moim było dotrzeć do najdalszych punktów powierzonego mi odcinka. Jakże jednak miałem zabrać się do tego — bez środków i sam jeden? A bardzo trudno posuwać się naprzód na nowym terenie. Murzyni są tacy nieufni! Modliłem się do boskiego Misjonarza, aby nie dopuścił, by dusze miały ginąć dlatego, że ich nikt prawd wiary nie uczy. Sodalicja św. Piotra Klawera nadesłała mi nie tylko upragniony zasiłek, ale i motocykl. Ponieważ odtąd mogę duże odległości przebywać tak łatwo, stan rzeczy zmienił się niebawem. Ludzie doszli wnet do rozeznania, że pragniemy jedynie ich dobra i że szkoła przyniesie im pożytek. Jak żar tlący w popiele za wiatru podmuchem rozpala się i rozszerza, tak było i z uczuciami dla szkoły.

Początek dał naczelnik. Znaliśmy się już czas jakiś i byliśmy ze sobą w dobrych stosunkach. Ile razy przechodził koło misji, zawsze wstępował, aby ze mną pogawędzić. Pewnego dnia otrzymałem od niego list, w którym prosił, abym przysłał nauczy-



Wśród drogiej czarnej dziatwy.

ciela do jego wsi i jeżeli można, także kilku dla innych, większych miejscowości. Czekałem na to od dawna. Zmówiwszy gorące „Te Deum“, wybrałem z grona moich nauczycieli-katechistów pół tuzina dziarskich, gorliwych młodzieńców i mniemałem, że będzie ich aż zanadto. Wyekwipowałem ich należycie i ruszyliśmy razem w drogę. Trafiliśmy właśnie na posiedzenie Rady. Po serdecznym powitaniu zaczęto omawiać sprawę szkolną i oto zdarzyła się rzecz nieoczekiwana. Gdy głównemu naczelnikowi przedstawiałem przeznaczonego dlań katechistę, pozostałych pięciu wydarto mi prawie, bo każdy z naczelników chciał mieć też jednego. Oczywiście, że nie starczyło dla wszystkich i potrzeba było sporo czasu i słów, aby załatwić wszystko pokojowo. Na razie tylko znaczniejsi naczelnicy otrzymali nauczycieli, mniejsze wioski obiecałem zaopatrzyć później.

Wkrótce mogłem otworzyć trzydzieści szkół, które podniosły bardzo znaczenie misji i zdobyły jej zwolenników w całym kraju.

Nie sądźcie wszakże, że zaraz pobudowałem wspaniałe szkolne gmachy. O nie! Na razie stanęły tylko ubogie domki z ubitej gliny. Ale wpaja się tam nie tylko ludzką ale i boską mądrość i plonem tej nauki są liczni katechumeni, którzy wyrosną na dzielnych chrześcijan.

To pewna, że, aby szkoły się rozwijały, misjonarz musi nad nimi stale czuwać. Jest to trud słodki i pożądany, trud, który niesie radość i pociechę. Z jednym towarzyszem i z odrobiną prowiantu rusza człowiek w drogę wesoło, choć słońce praży, i jedzie tu i tam, w prawo i w lewo, gdziekolwiek szkoła jaka czeka.

A wszędzie mają dużo do opowiadania, wszędzie pytają o coś, trzeba radzić i rozstrzygać, tu i tam rzucić słówko zachęty czy pociechy. Z jaką radością witają wszędzie Ojca i kochają go, bo wiedzą, że im dobrze życzy. Najwięcej jednak serce lgnie do dziatwy. Kochani malcy! To jeden, to drugi skrada się i przysuwa, aby Ojcu powiedzieć „wielką tajemnicę!“ Jest to zawsze prośba o chrzest. Wtedy omawiam tę sprawę z rodzicami i niezadługo mały zuch wędruje do katechumenatu, z którego wyjdzie już jako dziecko Boże.

W czasie takich podróży nie brak i zabawnych epizodów. Kiedyś np. spytało mnie jakieś żądne wiedzy Murzyniątko, co właściwie żre mój stalowy rumak. Pokazałem mu bańkę z benzyną. Nie posiadało się ze zdumienia, że



Sztuka czytania — nie łatwa!

zwierz, co tak szybko i daleko jedzie, żywi się tylko wodą. „To jest benzyna“, rzekłem, „litr benzyny kosztuje 60 gr.“ Na to zapytało, „gdzie płynie rzeka. która ma taką drogą wodę?“ — Dla tych kędzierzawych główek motorowe sekrety nie są jeszcze dostępne...

Słowo Boże dociera tu nie tylko do serc maluczkich. Jezus chce wszystkich pociągnąć do Siebie. Pewnego razu przyszedł do mnie siwowłosy starzec i prosił, aby go pouczyć i dać mu chrzest św., bo nie chce być dłużej poganinem. Dzieci tyle mu naopowiadały o religii misjonarzy, że to musi być wiara prawdziwa, chciałby więc ją przyjąć, zanim umrze.

W innej wiosce przystąpił do mnie naczelnik miejscowy z żoną, trzymającą na ręku śliczne, może dwuletnie dziecię. Ojciec opowiedział mi, że maleństwo niedawno ciężko zachorowało i on wtedy je ochrzcił, aby przynajmniej duszę jego ocalić. (Wiedział od katechisty, jak się udziela chrztu). Bóg jednak w dobroci swojej zachował synka przy życiu. Zaprosiłem go do naszej misji, aby można było dopełnić ceremonii chrztu. Przyszedł też istotnie, choć mieszkał o cały dzień drogi.

Oczywiście, że obok róż są tu i ciernie, które boleśnie nieraz ukłują. Te ciernie to brak środków i opór wielu z tych, którzy jak ongi Żydzi nie chcą, aby Jezus panował. Lecz czy boski Zbawiciel nie znosił dużo więcej niż my?

Z takich objazdów szkolnych wraca misjonarz zmęczony do domu, gdzie znów nowa czeka go robota. Zmęczony, ale zadowolony! Jak pocieszającą jest myśl, że nam — najniegodniejszym ze wszystkich — dana jest ta niepomierna łaska głoszenia poganom ewangelii Chrystusowej i że w końcu Bóg sam stanie się naszą nagrodą! Jak szybko mijają ziemskie trudy! Chciałbym — aby Bóg był uwielbiony, a królestwo Jego rozszerzyło się po krańce ziemi, aby była jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Drobne wiadomości z misji

Ks. bp. Julien, ojciec biały, Nyassa. — W ostatnią niedzielę udzieliłem sakramentu bierzmowania 420 osobom z misji Guillemé, a kilka dni wcześniej prawie 400 osobom z Kacebere. Nie brak wśród bierzmowanych osób w wieku od 60 do 70 lat, a więc nawróconych dopiero o 11 godzinie życia, jako też sporo ojców i matek w sile wieku, otoczonych gronem 3, 4, 5 a nawet 6 dzieci. Z twarzy wszystkich bierzmowanych bije radość i św. zapał; wszyscy przyrzekają, że z wdzięczności ku Bogu będą zjednywać nowych wyznawców Chrystusowi Królowi, jak przystało na prawdziwych rycerzy Chrystusowych, pasowanych w sakramencie bierzmowania. Przez 6 następnych niedziel będę bierzmował w sześciu dalszych misjach, należących do wikariatu Nyassa. Żniwo jest wszędzie dojrzałe, a ruch nawróceniowy rokuje jak najlepsze nadzieje. Jedynie nasze ubóstwo stoi nam na przeszkodzie w objęciu setki nowych wiosek, które garną się do nas po naukę. Niestety, nie mamy czym opłacić katechistów, potrzebnych do obsadzenia tych nowych placówek. Polecam je zatem Opatrzności Bożej i pamięci dobroczyńców misji, którym z całego serca ślę błogosławieństwo misyjnego biskupa.

O. Marx, oblat Niepokalanej z Sambiu. — Ponieważ lew poturbował mocno naszego poczmistrza i komisarza policji w jednej osobie, jesteśmy już od dłuższego czasu pozbawieni wszelkiego połączenia ze światem. Przed dwoma tygodniami złożył i nam lew wizytę i sprzątnął nam trzy sztuki bydła. Zemściłem się za to dobrze, ponieważ zastrzeliłem trzy lwy, a czwartego postrzeliłem tak, że z pewnością musiał paść. Zresztą nie mam do doniesienia nic ważniejszego, chyba to, że bieda nam dokucza coraz większa.

O. Garou, misjonarz saletyński z Antsirabe. — Naszemu kościołowi dużo jeszcze niedostaje. Dach nad główną nawą pokryty słomą, okna pozasłaniane materią, ściany nieotynkowane, brak posadzki, sklepienia. Mimo to wprowadziliśmy się już doń, ponieważ nie mieliśmy innego wyjścia. Czy nie moglibyście nam przysłać choć skromnej kwoty na wykończenie?

O. Chazal, M. L., Dahomey. — W Fada n'Gourma mamy wielkie zadanie do spełnienia. Trzeba stworzyć placówkę misyjną w środku puszczy z jednym tylko młodym Ojcem. Moi najbliżsi konfratrzy są bardzo oddaleni: misja Niamey leży o 350 km stąd, a Dassa Zoumé o 600 km na południe. Przez cztery miesiące jesteśmy odcięci od świata skutkiem deszczów — w okolicach bagnistych wszelkie drogi są pod wodą. Teraz nareszcie zaczyna się dla mnie prawdziwie misjonarskie życie. Gourmasów, którym mamy opowiadać Słowo Boże, jest 200,000. Fada jest ich stolicą. Nie są oni przesiąknięci islamizmem i radzi nas widzą. Przywiozłem ze sobą Dzieciątko Jezus. W noc wigilijną za-

chwycał się nim ich król i chciał je zabrać. Ofiarowałem mu małą figurkę Dzieciątka i jestem pewien, że wracał do domu tak szczęśliwy jak Trzej Królowie z Betlejem.

O. Scheer, C. S. Sp., Sierra Leone. — Tyle już od was otrzymałem pięknych rzeczy, że wprost nie śmiałem się spodziewać tak wspaniałej fisharmonii. To z pewnością św. Józef, św. Franciszek Ksawery i św. Piotr Klawer, do których nasze dzieci codziennie się modlą, widzieli nasze ciężkie położenie i natchnęli was tą myślą. Nasz organista jest w trzecim niebie, a Murzyniątka nie mogą przyjść do siebie z podziwu. Odtąd będą śpiewać na chwałę Bożą z tym większym zapałem.

Nasza misja rozwija się nieustannie. Liczba katechumenów stale wzrasta. W listopadzie otrzyma pierwsza grupa chrzest św. Katechumenat trwa półtrzecia roku. W okolicach nie opanowanych przez islam krajowcy okazują coraz więcej skłonności do przyjęcia nauki Chrystusowej i chrztu. Piękny ten ruch, jaki się daje zauważyć, jest bez wątpienia dziełem Bożym. Obowiązkiem nas misjonarzy jest wykorzystać go, a obowiązkiem prawych katolików z Europy jest wspomagać nas w tej pracy.

Bez waszej wydatnej pomocy byłbym w tej chwili w ogromnym kłopocie i miałbym związane ręce wobec sposobności zdziałania wielkich rzeczy dla rozwoju Kościoła św. i dla zbawienia dusz. We wszystkie dni, kiedy się tylko odbywa w szkole nauka, odmawia moich 157 uczniów jedno Ojcze nasz i Zdrowaś Mario, ażeby M. Teresa Ledóchowska wyjednała im prawdziwie chrześcijańskiego ducha i znalazła dobroczyńcę, gotowego nam zafundować ładny dzwon, któremu damy imię Maria-Teresa na cześć tej Sługi Bożej. Mamy nadzieję, że nasze prośby będą wysłuchane.

O. Paweł Girouard, Morondava, Madagaskar. — Nie potrzebuję zapewniać, że jestem niezmiernie wdzięczny za stypendia mszalne, tym więcej że przesłane ofiary są znacznej wysokości, wydatnie więc zasilą dzieło Boże. Spora część ich zostanie zużyta na rzecz dwóch kościołów, które przed dwoma tygodniami zupełnie zniszczył gwałtowny orkan. Misja nasza odniosła wielkie szkody, dom Sióstr bardzo ucierpiał, bo cały dach z południowo-wschodniej werandy zerwany.

Poprzednia przesyłka wasza pokryła koszta dachu dla dużego nowego kościoła i kościół ten oddaliśmy pod patronat św. Piotra Klawera. Kościół św. Piotra Klawera znajduje się na pół drogi między owymi zniszczonymi doszczętnie kościołami. Sam żadnego w tej burzy nie doznał uszczerbku i teraz wierni z całego okręgu zbierać się będą na nabożeństwo u św. Piotra Klawera.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marii Teresy Ledóchowskiej

Nieskończone dzięki naszej drogiej Założycielce za szybką pomoc w dwóch ważnych i trudnych sprawach. Przyrzeczono ogłosić. *M. F.*

Składam najgorętsze dzięki drogiej hr. Marii Teresie Ledóchowskiej za pomoc przy trudnym egzaminie.
M. C. Siostra Misjonarka od Przenajdroższej Krwi.

Po wezwaniu pomocy Marii Teresy Ledóchowskiej rozwija się pomyślnie pewne trudne przedsięwzięcie, do którego zabierałam się z wielką obawą. Z ufnością oczekuję dalszej pomocy. *M. H., Siostra Misjonarka od Przenajdroższej Krwi.*

W ubiegłym roku pielęgnowałam pewnego beznadziejnie chorego człowieka, u którego lekarz stwierdził ropną grypę. Niebezpieczeństwo było tym większe, że wywiązały się różne komplikacje. Całą nadzieję złożyłyśmy w hr. Marii Teresie Ledóchowskiej i przyrzekłyśmy, że w razie wyzdrowienia ogłosimy to publicznie. Wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom stan chorego zaczął się w oczach poprawiać. Dzisiaj jest już zupełnie zdrów. *Siostra M. C., Afryka Południowa.*

Przed sześciu miesiącami zauważyłam na prawym boku nabrzmienie. Udałam się do lekarza po poradę. Lekarz zbadawszy mnie dokładnie oświadczył, że to jest rak i że niezbędną jest poważna operacja. Zaczęłyśmy zaraz na kilku stacjach misyjnych nowenny do drogiej hr. Ledóchowskiej, a ponadto obiecałam jej na podziękowanie w razie wyzdrowienia nowennę mszy św. Jak wszechmocną jest potęga modlitwy! W dziesięciu dniach zgoiła się rana po operacji, a ja sama, jakkolwiek początkowo bardzo osłabiona, z dnia na dzień czułam się coraz lepiej. Półczwarta miesiąca przebyłam w szpitalu, zanim mogłam powrócić na misję i bodaj częściowo oddać się pracy nad ukochanymi Czarnymi.
Siostra M. G., Kraj Basutów.

Składam najserdeczniejsze podziękowanie za cudowne uzdrowienie mojej siostry ciotecznej. Modlitwy, zanoszone do Boga za przyczyną Matki Teresy Ledóchowskiej i woda z Lourdes dokonały tego, czego nie mogli dokonać lekarze. — Siostra moja skazana właściwie na śmierć, czuje się coraz lepiej, może chodzić, przyjmować pokarmy. A żółtaczka, której przez wiele miesięcy lekarze nie mogli usunąć, ustąpiła bez śladu. Wierzę, że ten cud sprawiło wstawiennictwo Matki Teresy Ledóchowskiej. *H. B.*

Wywiązuję się z danej obietnicy i składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Matuchnie Niepokalanej i świątobliwej M T. Ledóchowskiej stokrotne podziękowanie za przeprowadzenie dwóch zawiłych procesów i przysyłam w pierwszej sprawie 100 zł. na wykup i chrzest Murzynka, któremu ma być na imię Konstanty na pamiątkę św. pamięci mego męża: w drugiej sprawie drugie 100 zł. na wykup i chrzest Murzynki, której proszę nadać imię Maria Teresa, z wdzięczności za wstawiennictwo Sługi Bożej. *N.N., Bydgoszcz.*

Musiałam poddać się operacji. Wkrótce potem rozpoczęłam nowennę do Marii Teresy Ledóchowskiej o rychłe polepszenie. Dziewiątego dnia uczułam znaczną poprawę. Dziękuję serdecznie Słudze Bożej M. T. Ledóchowskiej, która nam już kilka razy cudownie pomogła. *S. H.*

Niniejszem komunikuję Sodalicji św. Piotra Klawera, że za przyczyną Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej otrzymałam łaskę (pomyślną wiadomość o synu). Serdecznie proszę o gorącą modlitwę o nawrócenie drugiego syna. *J. St.*

Miałam próżny pokój do wynajęcia; przez trzy tygodnie modliłam się do Marii Teresy Ledóchowskiej, wreszcie przyrzekłam, że gdy mi dopomoże, to zaraz wyślę $ 1.00 na misje. Na drugi dzień wynajęłam pokój i obietnicę wypełniam *Anna R., Chicago, Ill.*

Byłam ciężko chora, a nie mając środków, by udać się do lekarza, cierpiałam niewymownie w domu. Całą twarz miałam zapuchniętą, tak że przez wąskie szpareczki w oczach odrobinę tylko jeszcze wpadało mi światła. Przeczytawszy w grudniowym numerze „Rycerza Niepokalanej“ o Służebnicy Bożej Marii Teresie, poprosiłam ją, aby mi pomogła uprosić zdrowie u Niepokalanej. „A że pierwszy raz zwracam się do Ciebie z prośbą, wysłuchaj mię!“ W tej samej chwili napełniła mię silna nadzieja powrotu do zdrowia. Zaraz też gorączka zaczęła ustępować, drugiego zaś dnia już mogłam podnieść się z łóżka. *Eleonora S.*

Elżbieta L. na misje z podziękowaniem za łaskę otrzymaną przez wstawiennictwo M. Teresy Ledóchowskiej 5.- zł.

Dziękuję Sercu Jezusowemu, Matce Najśw. za pomoc w trudnej i ciężkiej sprawie sądowej za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej i polecam się nadal jej opiece w trudnych sprawach. *Władysława Sz.*

Po wzbudzeniu aktu wiary i ufności i przyłożeniu obrazka z relikwią M. T. Ledóchowskiej doznałam natychmiastowej ulgi. Jakie wielkie łaski ma u Boga „Matka Afryki“! Składam obiecane 5 zł. jako stypendium mszalne dla najbiedniejszej z misji. *R. E.*

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie za wysłuchaną prośbę przez przyczynę M. T. Ledóchowskiej i załączam ostatnią ratę na misje afrykańskie. (Razem 80 zł.) *Ks. R. K.*

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

1 lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakuba apostoła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.
L. 3220/38. Przemyśl, dnia 1 lipca 1938.

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.
Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Za wszystkich członków
Związku Mszalnego dla Afryki

odprawia się rokrocznie 300 mszy św. Czy należymy już do tego Związku? Wkładka jest bardzo niewielka, wynosi bowiem raz na zawsze tylko 1 zł. od osoby. Korzystajmy tu na ziemi jak najwięcej z nieprzebranego miłosierdzia Bożego.

Ofiary wpisowe można przesyłać pod adresami podanymi na 2 stronie okładki.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

zrzesza w swej pracy dla misji wszystkie stany społeczeństwa, ludzi różnego wieku, od najmłodszych zaczynając. Podstawą Sodalicji jest instytut żeński, którego członkowie noszą miano *Sodalisek św. Piotra Klawera*, lub *misjonarek-pomocnic*, albowiem mają wspomagać misje w Afryce. Tym sodaliskom pomagają osoby świeckie, podzielone na następujące grupy :

1) *Eksterniści* i *eksternistki* poświęcają się pracy dla dobra misji pod kierunkiem Sodalicji ; oddzielną gałąź stanowią panny i wdowy, które mieszkają w domach sodalicyjnych i cały swój czas poświęcają pracy dla misji.

2) *Zelatorzy* i *zelatorki* wspierają misje roczną wkładką 2 zł. i rozszerzaniem pism misyjnych.

3) *Uczestnicy* i *uczestniczki*, którzy wspierają misje drobną wkładką (1 zł.).

„Akcja Katolicka obejmuje swoim zasięgiem także działalność misjonarską wśród pogan. Ona troszczy się nie tylko o poszczególne dusze, lecz ma na oku przede wszystkim ogólny cel misyjny w kraju i poza jego granicami. Akcja Katolicka musi brać pod uwagę całość, t. zn. uchrześcijanienie całego świata.“ *Fr. Steffen.*

Jako członek Akcji Katolickiej czy rozumiem dobrze mój obowiązek misyjny? Do której grupy członków Sodalicji Klawieriańskiej należę?

